NA TROPIE

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

NR 18



KOWALSKI LEON

ROK XVI 15 LISTOPADA 1948 CENA 25 ZŁ.



DZIEWCZĘTA CHŁOPCY

Szła kiedyś ulicą drużyna harcerek. Maszerowały ładnie, równo. Nawet małe na końcu. Właśnie chłopcy wychodzili ze szkoły.

— „Babskie wojsko, babskie wojsko" — zaczęli krzyczeć.

— „Raz, dwa — trzy, lewa" — przedrzeźniali komendę prowadzącej. Aż wyskoczył jeszcze jeden.

— Cicho tam, nie zaczynać, bo jak dam któremu...

Z tego chłopca byłby dobry harcerz.

* * *

Poproście o pomoc harcerzy — radził ktoś dziewczętom — które męczyły się bezskutecznie, żeby zbić ciężką ławkę na boisku.

— „E, będą się z nas śmiali".

I pewnie by tak było. Chłopcy wyśmiewają się często z dziewczynek, a dziewczęta też nie pozostają dłużne po swojemu.

* * *

— „Co to za drużyna, tylko maszerują" — „Baczność" — „Spocznij" i nic więcej, mówią i robią pogardliwą minę. A ja wiem, że ta drużyna robi właśnie piękne modele lotnicze i zaczęła zakładać radio w szkole.

Tego dziewczęta może nie potrafią, ale za to powiedzcie, kto lepiej potrafi się zająć dziećmi, czy pełnić służbę sanitarną.

W tym roku na wielkim obozie CASu pracowali razem — harcerze i harcerki A na kursie artystycznym harcerek, był jeden zastęp druhów. I co powiecie, chłopcy doskonale zajmowali się dziećmi w dziecińcu.

I praca szła bez zarzutu!

Pewnie! to jasne, że co innego lubią i umieją dobrze zrobić harcerze, a co innego harcerki. Dlatego mamy oddzielne drużyny. Ale praca jest nie tylko pożyteczna, ale potrzebna, żebyśmy się lepiej poznali i nauczyli szanować jedni drugich. Żeby chłopcy przestali zadzierać nosa do góry, a dziewczęta boczyć się po swojemu i plotkować po kątach.

Teraz kiedy kobieta staje do pracy tak samo jak mężczyzna, kiedy każda stara się mieć swój zawód i bierze udział w życiu społecznym,bardzo ważne jest żebyśmy się już w drużynach uczyli szanować wzajemnie.

I żeby było sprawiedliwie!

Mądrzy ludzie mówią, że przez długie, długie lata tak nie było. Dziewczęta nie uczyły się tyle co chłopcy, kobiety w fabrykach dostawały gorszą płacę, za pracę taką samą jaką wykonywali mężczyźni, we Francji nie głosowały w wyborach do sejmu, dopiero po wojnie uzyskały to prawo, a w Szwajcarii nie mają go dotąd.

Może ktoś pamięta niemieckie „3 K." (Kinder, Kueche, Kirche) — to miał być cały świat zainteresowań dziewczyny.

U nas jak i we wszystkich krajach postępu sprawa wygląda zupełnie inaczej.

Dumą Rumunii jest, Anna Pauker — minister spraw zagranicznych, dumą Rosji Radzieckiej kobiety kształcące się na inżynierów i techników.

I u nas zachodzą wciąż zmiany na lepsze. Ale ślady dawnych czasów jeszcze chyba pozostały. A powinne zniknąć.

Starać się o to muszą razem i chłopcy i dziewczęta. Harcerki i Harcerze.

Junáci vpřed!

Kčs 3



„Zbieramy zioła lecznicze" — pod takim hasłem odbywa się zbiórka drużyny harcerek czechosłowackich

MÓJ PIERWSZY ZAROBEK

(wyjątek z czasopisma „Junak")

Tego roku byłem na wakacjach u swego przyjaciela w Boru obok Czeskiej Lipy. Jego dziadek jest czeskim szklarzem. Ponieważ ma złote serce, dał się prędko uprosić i wziął nas ze sobą do huty szklarskiej i pokazał nam jak się tu pracuje. Wziął on do ręki długą rurę, która się nazywa piszczałką, nagrzał ją na jednym końcu i namoczył w roztopionym szkle, które utworzyło wielką kropkę. Potem machnął piszczałką dwa razy w powietrzu, włożył namoczony koniec do formy, którą mu przytrzymywał uczeń i dmuchał drugim końcem piszczałki do wielkiej kropli roztopionego szkła.

Zdziwiliśmy się bardzo gdy z nieforemnej kropli roztopionego szkła powstawał pomału przedmiot, pewnego kształtu, który nabywał coraz bardziej podobieństwa flaszki.

Prosiłem dziadka, aby mi pozwolił dmuchnąć do piszczałki i wziąłem mu ją nieoczekiwanie z ręki. Dziadeczek mi na to pozwolił. Kierowałem się ściśle według rad dziadkowych, a mój przyjaciel przytrzymywał mi formę. Dmuchałem jednak źle, a ponieważ obracałem piszczałkę niedobrze, dlatego nie udało mi się otrzymać takiego kształtu wydmuchanej flaszki jak dziadkowi.

Od tej pory odwiedzałem z przyjacielem częściej dziadeczka w hucie i próbowałem swoich zdolności. Na koniec musiał sam stary szklarz przyznać, że się moje próby udają. Jego pochwała bardzo mnie ucieszyła, a w mej dłoni znalazło się kilkanaście koron. Dziadek powiedział: „za swą pracę godny jesteś odpowiedniego wynagrodzenia".

Opowiadał nam dziadek następnie przy pracy o różnych przejściach ze swych lat dziecinnych i o tym jak się pracuje w żarze szklarskich pieców.

W końcu rzekł nam tak:

„Chłopcy! gdy byłem w waszym wieku, to były gorsze czasy. Pracowaliśmy od ciemności do ciemności, cała rodzina i ja jako mały chłopak i czasem nie zarobiliśmy ani tyle, żebyśmy mogli się najeść do sytości.

— Dzisiaj to się wszystko zmieniło. Szklarz dostaje za swą pracę porządne wynagrodzenie i może żyć jak człowiek.

— Tak, uczcie się dobrze chłopcy i zmuście przykładem do tego swoich towarzyszy, abyście pracowali poczciwie jak my starzy, ponieważ nie zostaniemy tutaj wiecznie. Chcielibysmy wszyscy w spokoju umierać".

Gdy dziadek umilkł, widzieliśmy, że łzy mu płyną.

Poznaliśmy, jak kocha swą pracę i swoją Ojczyznę. Postanowiłem sobie wypełnić jego życzenie, dopokąd mi sił starczy.



Na stadionie praskim tańczą młode sokolice



Młodzi sokoli w marszu podczas zlotowych dni w Pradze



Piękny i zabytkowy pawilon w parku ośrodka szkoleniowego — dobrze się nadaje na występy chóru skautek-kursistek.



Dzieci z Kużelowa (Słowacja) w narodowych strojach

ZACZYNAMY SŁUŻBĘ ZDROWIA W NASZEJ SZKOLE

Po zbiórce „Rady“ zastępy otrzymały polecenie: „Wytropić jak jest z higieną w naszej szkole. „Dęby“ wezmą teren klas i korytarzy, „Krokusy“ zobaczą, co się dzieje w szatni i łazienkach, „Źródła“ i „Borowiki“ zbadają jak jest z czystością osobistą dzieci z pierwszych klas.

* * *

Dzwonek. Jeszcze chwila ciszy zanim pani wyjdzie z klasy, potem szturmem rzucają się chłopaki do drzwi. Krzyk, hałas, a na korytarzu jakaś szalona gonitwa, bójka, czy może tylko zabawa?... „Trzeciaki“ z zapałem podstawiają nogi biegną-



cym. Dziewczynki wychodzą z klasy ostatnie, idą parami, omijając bijących się chłopców. Dużo nawet zostaje w klasie: nie ma poco wychodzić.

— Nie otwieraj okna — krzyczą do dyżurnej — zimno!

Nikt nie zwraca uwagi na to, że ktoś z listkiem dębu na klapie fartuszka zagląda do klasy.

* * *

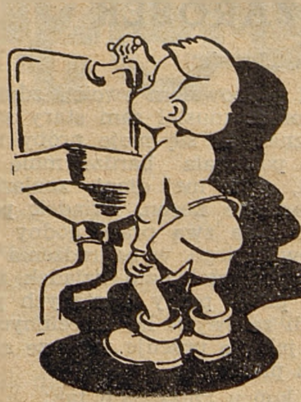
Duża przerwa. Pierwszaki idą parami myć ręce przed śniadaniem, śpiewają cienkimi głosikami piosenkę o krasnoludkach. Takie są małe niektóre jak z przedszkola. Na przedzie idzie pani, prowadząc za rękę najmłodszą dziewczynkę. Z ostatnich par chyłkiem umyka jeden i drugi chłopak. „Stop“!

Mały „Dąb“ kręci głową: „Nic z tego nie będzie.... Ręce czarne jak ziemia muszą być umyte!“

* * *

— Prędzej, prędzej. Pani już idzie...

Tłum dzieci spoconych i zmęczonych gonitwą wydziera sobie kubeczek. Wszyscy chcą się napić jeszcze przed lekcją. Niektórzy piją wprost spod kranu, oblizując go



łapczywie. Odtrącają malców, ktoś chlapie dokoła, ktoś pije po prostu z niezbyt czystych rąk.

— Co i ty tutaj? — dziwi się Jędrek widząc spokojną Irenkę ze swojej klasy w tej gorączkowej chwili przy zlewie. Mały „Krokus“ uśmiecha się tajemniczo....

* * *

— Józek, gdzie jest mój but? Ten był pod twoim wieszakiem.

— Pani Woźna, czy nie znalazła się moja rękwiczka?

— Oj! mój szalik znów pod butami!

— Najlepiej to ma szósta klasa. Trzyma ubrania u siebie w klasie i nic jej nie zginie.

— Jakbyś wiedział, że nie zginie!

— A w klasie pani nie pozwala mieć butów.



Dwa „Krokusy“ patrzą z boku. Dużo będzie roboty!

Wolno przechodzą dziewczynki pomiędzy paltami. Wiele z nich leży na ziemi, bez wieszaków. Inne wiszą na kołnierzach, jedne na drugich. Buty porozrzucane po całej szatni. No tak! na poprzedniej przerwie chłopcy bawili się tu w wojnę.

Janek skaleczył się szkłem na boisku. Skrzywił się trochę i szybko owinął zranioną nogę brudną chustką od nosa. Już pobiegł dalej — tylko szare rogi chusteczki sterczą nad butem.

Zmartwiony „Borowik“ sięga do swego notesika....

* * *

Klasówka. Cisza, tylko miarowe skrzypienie piór rozchodzi się po sali.

Basia w zamyśleniu podnosi główkę — nagle... na kołnierzyku siedzącej przed sobą Jadwisi widzi maszerującą wesz. Na ciemnych włosach Jadzi znać wyraźnie białe gnidy. Co tu teraz zrobić?,?

* * *



Przerwa śniadaniowa. W miejscu, gdzie korytarz się rozszerza stoi wielki kocioł z gorącą zupą. Dzieci jedzą, stojąc pod ścianami. Rozgrzane talerze parzą ręce. Do klasy nosić zupy nie wolno, bo się rozlewa po podłodze.

— Coby tu na to poradzić? — myślą wszystkie Dęby, Źródła, Borowiki...

* * *

W niedzielę na zbiórkę drużyny zastępy przyszły z poważnymi minami.

Było ćwiczenie: Po tym coście widziały, opracować w zastępach jaką służbę zdrowiu możemy spełnić w naszej szkole.

„DĘBY"

1) Zorganizujemy wietrzenie w młodszych klasach na wszystkich przerwach. Każdy zastęp pomoże dyżurnemu u siebie.

2) Zorganizujemy zabawy na przerwach. W gry ruchome z małymi bawimy się tylko na górnym korytarzu.

3) Postaramy się, żeby śmiecie wyrzucane były do kosza, a nie byle gdzie.

4) Zorganizujemy dyżury w czasie przerwy śniadaniowej.

„KROKUSY"

1) Zaprowadzimy porządek w szatni. Trzeba dorobić wieszaki, ażeby każdy miał swój. Wszyscy powinni mieć worki na pantofle. W szatni na przerwach nie będziemy się bawić.

2) W łazience przy umywalce będzie mydło i ręcznik.

3) Poprosimy żeby była oddzielna ubikacja dla młodszych, albo będziemy pilnować, ażeby starsi ich nie odpychali.

4) Dyżurna będzie płukać kubki i wydawać wodę.

5) Śniadanie lepiej byłoby jeść siedząc na ławkach.

„ŹRÓDŁA" i „BOROWIKI"

1) Wszystkie dzieci powinne myć ręce przed śniadaniem. Trzeba pomóc pierwszym klasom.

2) Poprosimy szkołę o zorganizowanie kąpieli dla dzieci, które nie mogą się kąpać w domu.

3) Zdobędziemy apteczkę podręczną i będziemy się nią opiekować.

4) Jednej dziewczynce co miała wszy, poradziliśmy jak sobie z tym dać radę.

5) Zrobimy przedstawienie o „czyscioszku".

* * *

— To dużo. Czy potrafimy wykonać to wszystko? Twarz drużynowej jest poważna i stanowcza.

— Będziemy próbować. Zresztą są jeszcze chłopcy. Oni też się wezmą do roboty — mówi przyboczna Halusia, której brat jest zastępowym. Już mi to mówili.

— Dobrze. Ja się porozumiem z panem kierownikiem i drużynowym i na najbliższej radzie omówimy szczegółowo plan pracy.

* * *

Minął jakiś czas. I pewnego dnia dzieci wchodząc do szkoły zobaczyły w szatni ogromny afisz. Narysowany był wielki kosz do śmieci, a ze wszystkich stron biegną do kosza dziewczynki i chłopcy, wrzucając z zapałem papiery. U dołu wierszyk:

Wrzuć śmieć do kosza, mały to trud,
Wdzięczny Ci będzie harcerski lud.
Nic tak szkoły nam nie szpeci,
Jak gdy wszędzie pełno śmieci.

Wszycy bardzo się śmieli i poznawali na rysunku większych „śmieciuchów" i „nieporządnickich" z całej szkoły. Felek z trzeciego zamazał jednego chłopca, bo wszyscy mówili, że to on. Ale potem poszedł do łazienki i tak by nikt go nie zauważył, starannie uczesał sterczące włosy.

— A w łazience też napis:

Przed śniadaniem umyj ręce,
Będzie smakowało więcej.

W mydelniczce leży mydło, a na wieszaku wisi długi, biały ręcznik. Na dużej przerwie harcerze w łazience chłopców pilnują, aby wszyscy uczciwie w swojej kolejce umyli ręce.

— Tylko bez bałaganu, panowie, spokojnie!

* * *

Dziś jeszcze jedzą dzieci śniadanie na stojąco. Ale już za parę dni wniosą tu harcerze ławki i stół z desek obozowych. W szatni zawieszono wieszak z gwoździami.

W pokoju nauczycielskim na półce stoi apteczka podręczna. Teraz opiekują się nią dyżurne ratowniczki. Są stale w pogotowiu. Gdy Pani Doktór przyjdzie do szkoły, by zbadać dzieci — one jej pomagają. Potrafią przecież pod jej dyktando wypełniać karty zdrowia, potrafią zapisać pocenia, ustawić młodsze dzieci i rozebrać. Pani doktór mówi, że to jest bardzo cenna pomoc dla lekarza.

Kąpieli w szkole nie dało się urządzić. Może będzie jak się szkołę odnowi, ale nie od razu. Może więc ten który ma w domu wannę mógłby zapraszać do siebie na kąpiel. Trzeba się porozumieć z rodzicami. Na razie w młodszych klasach higienistki pomagają sprawdzać czystość: paznokcie, szyje, uszy...

Będą podobno nagrody. Jakie? O, to będzie niespodzianka, — mówi Pani do swoich dzieciaków i mruga wesoło ku harcerkom.

K. K.

Byłoby dobrze
dla Ciebie
gdybyś
od jutra . . .

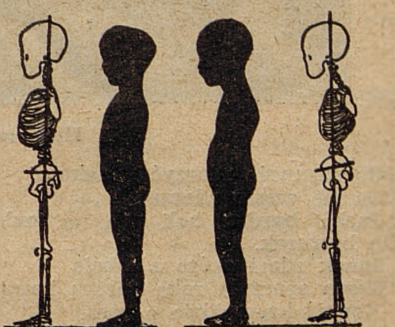
...Co rano robił parę ćwiczeń gimnastycznych przy otwartym oknie.

...Natarł się zimną wodą przy myciu.

...Jadł śniadanie bez pośpiechu...

...Idąc do szkoły nie nosił ciężkiej teczki zawsze tylko w prawej ręce.

...Siedząc w ławce pamiętał o tym obrazku.



...Był co dzień choć pół godziny na spacerze.

...Otwierał okno, zanim położysz się spać...

ZASTĘP CZYTA

Książki służby zdrowia.

Harcerskie nakazy zdrowia Wyd. G. K. Harcerek

Dr. Panas — **Harcerz w służbie zdrowia,**

Dr. Szyryński — **Ambulans Harcerski** (Wyd. H. B. W.),

O. Kuźniecowa — **Wróg pod mikroskopem.** — Ciekawa powieść o tym jak wielki uczony odkrył bakterie i jak z nimi walczył, o życie chłopca pokąsanego przez wściekłego psa.

Bobińska — **O szczęśliwym chłopcu.** „Pocożeś to robił? Dokąd chodziłeś? Nie mogę powiedzieć, wykrztusił z trudem Romek".
O tajemnicy Romka i jego życiu w pięknym, górskim kraju — dowiecie się z tej powieści.

L. B.

APTECZKA



A Hela raz zemdlała...

Co się może zdarzyć w szkole?
Co się często zdarza?
Jurka bardzo boli ząb, a małą Olę brzuszek.
Janek zdarł skórę z łokcia.
Kazia sparzyła rękę gorącą kawą.
Komuś krew idzie z nosa.
Ktoś się skaleczył scyzorykiem.
Ala stłukła mocno kolano.
A Hela raz zemdlała i potem bolało ją serce.

Na to wszystko poradzić może nasza apteczka.

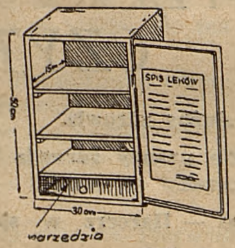
Zamknięta jest w szafce, która wisi na korytarzu (rys. 1.)

Dyżurna ma zawsze klucz pod opieką.

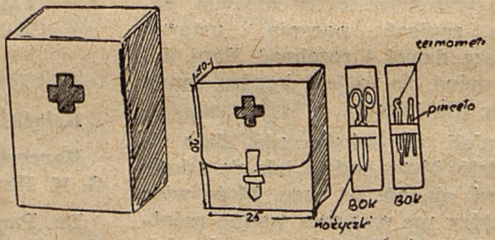
Gdy idziemy na wycieczkę, albo na jakiś pochód, pakujemy apteczkę do naszej torby (rys. 2.)

Zrobiłyśmy ją z tekturek obszytych płótnem. Wszyłyśmy w środku przegródki z taśmy na buteleczki i słoiki. Leki i środki opatrunkowe mamy chronić od wilgoci. Korki buteleczek mają być szczelne. Proszki najlepiej przechowywać w szklanych lub metalowych rurkach. Maść w słoikach z przykrywką. Na każdym środku piszemy jego nazwę i sposób stosowania. W ten sposób nikt się nie pomyli. Spis wszystkich leków mamy w apteczce lub w torbie.

A oto co zawiera nasza apteczka pierwszej pomocy.



RYS. 1



RYS. 2

APTEKA PIERWSZEJ POMOCY

I **Środki nasercowe:** krople. (O receptę poproście p. Doktór w szkole). Krople te stosuje się przy osłabieniu, biciu serca, przemęczeniu, po dwadzieścia kropli na wodzie lub cukrze.

II **Środki cucące.**

Amoniak — 20 g — należy przechowywać w szczelnie zamkniętej buteleczce, gdyż wietrze je. Przy omdleniu dajemy kilka kropli do wąchania na wacie. Nigdy z buteleczki bo możemy płyn wylać i poparzyć chorego.

III **Środki na żołądek.**

Krople Inoziemcowa — 20 g — 10—20 kropli na wodę. 2—3 razy dziennie przy bólach brzucha i biegunce.

Krople miętowe — 20 g — 20 kropli na wodę 3 razy dziennie. Pomagają przy bólu żołądka. Nie dajemy na cukrze, bo byłoby za dużo amatorów.

IV **Środki dezynfekcyjne.**

Benzyna — 20 g — do zmycia brudnej skóry w okolicy ran i do zwilżania plastrów, aby łatwiej je odkleić zwłaszcza na włosach.

Jodyna — 20 g — do dyzenfekowania ran i skaleczeń. Jodynę przechowujemy najlepiej w ciemnej butelce ze szklanym korkiem.

Woda utleniona — do dezynfekcji ran i płukania ust, gdy krew idzie z zęba (łyżka stołowa na szklankę wody).

Materiał opatrunkowy.

1) Bandaże gazowe 4 szt. 10 cm x 3 m.
4 szt. 5 cm x 3 m.
4 szt. 2 cm x 3 m.
2) Gaza sterylizowana: 3 paczki po 1/8 m.
3) Wata — 50 g.
4) Chustka trójkątna — służy nam jako temblak, do bandażowania stóp i dłoni, czasami do umocowania łupek.
5) Plaster — 1 rolka 5 cm.
2 rolki 2 cm.
6) Agrafki — 12 sztuk.
7) Cerata lub papier pergaminowy ¼ m.

Maście:

1) Wazelina borna — 10 g smarujemy nią zeschnięte strupy nieropiejące i zasychające rany, oparzenia I stopnia, skórę koło ropiejących ran.
2) Maść ichtiolowa — 10 g — służy do smarowania skóry przy jej stanach zapalnych, ropniach i czyrakach.
3) Olej lniany z wodą wapienną — przykłada się w razie oparzenia.

Środki przeciwbólowe.

1) Proszki od bólu głowy — 20 szt. Stosujemy przy bólach głowy, zębów itp.

Do okładów.

1) Tabl. Alacet (octan glinu) — 1 tabl. na szklankę wody — stosuje się do okładów tak, jak płyn Burowy na stłuczenie.

Narzędzia.

1) Igła.
2) Nożyczki.
3) Pinceta.
4) Łopatka drewniana do maści.
5) Opaska elastyczna — lub wąż gumowy.

Pani doktór ma wiele innych lekarstw. Wiele jak aspiryna, cibazol, itp. znamy z obozu, ale one służą do leczenia. To już nie nasza rzecz. My z naszą apteczką — to szkolne pogotowie piewszej pomocy.



Punkt sanitarny na obozie

Andrzejki

Kiedy nie ma już liści na drzewach i wieczorem w pokoju miło jest słuchać, jak deszcz bije w okno, przypominają mi się nasze „Andrzejki".

Urządzałyśmy je zawsze w domu, u którejś z dziewczynek. Najlepiej było u Hali. Jej mamie nie przeszkadzało nasze „gospodarstwo."

— „Bawcie się jak chcecie, tylko mi potem zostawcie porządek", — mówiła i wychodziła do drugiego pokoju.

A my wtedy zaczynałyśmy „wróżby". Najpierw buty, „wychodziły" za próg... (która pierwsza wyjdzie za mąż). Potem puszczało się dwie igły na wodę w miednicy. Jeżeli nie utonęły i zetknęły się razem — oznaczało to — spełnienie życzeń.

Ceremonię z obrączką i mirtem pod talerzykami nie lubiłyśmy. Jakoś zawsze wypadało, że wszystkie zostaniemy starymi pannami. — To przestarzała wróżba — zawyrokowała Hala — i zaraz podsunęła wielkie papierowe serce z wypisanymi nazwami zawodów: lotnik, marynarz, doktór... wojskowy. Kolejno z zamkniętymi oczami „nakłuwałyśmy" zawód przyszłego męża...

Potem wyciągało się z pod poduszki kartki z imionami. Pod berety chowałyśmy napisy „blondyn", „brunet", „szatyn", „łysy". I znów trzeba było wybierać. Chyba najzabawniejsza była wróżba z kiełbasą. Układałyśmy małe kawałeczki w koło. Hala puszczała w środek swego psa Asa. Czyją kiełbasę As zje najpierw — ta będzie najszczęśliwszą.

Później wróżyłyśmy butelką. Siadało się w kręgu na ziemi, puszczało się pustą butelkę młynkiem na środek. Kręciła się jak bąk, — „która dostanie pierwszą piątkę z klasówki"? — butelka uspakajała się powoli, aż stanęła nieruchomo, szyjką wskazując na Zosię.

— Zosia...!!!

Teraz ona zadawała pytania... Śmiechu i żartów było przy tym dość.

Gdzieś około ósmej stawała w drzwiach mama Hali

— „Zdaje się, że szanowne ochotniczki o 9-tej powinny być w łóżku" mówiła pokazując zegarek...

Prędko robiłyśmy porządek. I szłyśmy do domu. Pod poduszkę wkładałyśmy każda kartkę i ołówek żeby zaraz rano zapisać, co się której śniło w noc andrzejkową. Na nieszczęście zwykle spałyśmy wszystkie jak zabite i kartki zostawały puste.

* * *

Kiedy już zdobywałyśmy pionierkę nasze „Andrzejki" były trochę inne. Zaczynało się od znanych „dziecinnych" wróżb. Ale potym szły poważniejsze.

Na brzegu miednicy przyklejałyśmy promieniście długie, sztywne, wystające nad powierzchnią nalanej wody paski papieru. Na każdym pasku pisałyśmy, co nas... może czekać.

„Podróż", „sława", „powodzenie w pracy zawodowej", „wielkie bogactwo" „miła zabawa", „kłopoty", „kłótnie z przyjaciółką" i t. d. Kazia celowała w wymyślaniu ciekawych możliwości. Na korku od słoika musztardy puszczało się na wodę zapaloną świecę. Każda poruszała sobie wodę dokoła pływającej świecy...

Ta wirując podpalała końce papierka. Trzeba było prędko go zgasić i odczytać wróżbę.

Po kilku kolejkach patrzyłyśmy z przejęciem gdy świeca „jak na złość" omijała „piątkę z klasówki" i podpalała „kłopoty przez własne lenistwo." — Oprócz tej świecy lubiłyśmy bardzo „historię". — „Jak się będzie nazywał? Kim będzie? Gdzie go poznam? Co z tego wyniknie"? Pod berety chowałyśmy kartki z napisami i odpowiedziami z których każda wyciągała dla siebie.

— „Jan, „marynarz w Gdyni". — „sport" — „Wesoła zabawa" — „Franciszek — lekarz, przy pracy" — „przyjaźń" „szczęście w rodzinie", — odczytywałyśmy kolejno..

Pod koniec śpiewałyśmy wybrane piosenki „W modrzewiowym dworku" i tym podobne.

Lałyśmy też wosk (lub po prostu stearynę ze świecy (na wodę i oglądałyśmy wylany kształt na cieniu. Czasem dobrze się trzeba było namyślać żeby „zobaczyć" łabędzia, albo ułana, albo dom na górce...

Nie wierzyłyśmy naprawdę w Andrzejki, ale każda z nas wracając wieczorem do domu miała wrażenie. że ulica wyglada jakoś inaczej niż zwykle. Tak ciekawie... i...tak tajemniczo.

* * *



Ostatnie Andrzejki zastępu miały jakby dwie części. Najpierw bawiłyśmy się wróżbami, jak zwykle. Ale potem zrobiło się jakoś inaczej. Lubiłyśmy wiersze. Na zbiórkę przyniosłyśmy zbiorek Asnyka, Tuwima, wiersze liryczne Mickiewicza. Kolejno wymieniałyśmy numer stronicy. Irka czytała każdej „jej" wiersz wybrany. Następnie wyciągałyśmy kartki ze „złotymi myślami" spisanymi wcześniej.

„Miej serce i patrz w serce" — wyciągnęła Ala.

„Mierz siły na zamiary."

„Pamiętaj, że wiedza to potęgi klucz."

„W szczęściu wszystkiego — są wszystkich cele." — To naprawdę stosowało się do Hali. Myślała zawsze więcej o wszystkich, niż o sobie i chciała zostać pielęgniarką.

Tego roku kończyłyśmy szkołę. — Więc zaczęło się mówić, co nas czeka, czym każda z nas chce zostać w przyszłości. Gdzie pracować? Jak urządzić swój dom?

Zostałyśmy u Hali na herbacie. — Przyszli też jej bracia. Rozmawiało się o tym, czy dziewczęta powinne iść na politechnikę. Czy można być dobrą gospodynią w domu i pracować równocześnie w swoim wybranym zawodzie?... Czy chłopcy powinni pomagać w domu, tak samo jak dziewczęta? Było bardzo miło.

Ponieważ była sobota mogłyśmy posiedzieć dłużej. A potym odprawadzałyśmy się jeszcze, prawie do zamknięcia bram.

* * *

Dużo czasu minęło. Pewnie i w tym roku jakiś zastęp myśli o Andrzejkowej zbiórce. Damy mu ten numer „Na Tropie", gdzie na użytek ciekawych przyszłości dziewczynek, spisane zostały wróżby, z których zapewniam Was sprawdziła się tylko jedna „złota myśl", wyciągnięta przez Halę — „Człowiek sam jest kowalem swego losu."

* * *

Zastępowej na ucho.

Jeżeli chcesz urządzać zbiórkę Andrzejkową, możesz wykorzystać podane sposoby.

Pomyśl, czy lepiej odpowiada Wam zbiórka na wesoło, czy poważna.

Pamiętaj, że nie będzie ona miła, jeżeli wróżby będą „głupie", albo „złośliwe", albo „bardzo groźne."

Źle by też było, gdybyście wierzyły w przepowiednie" innego rodzaju, niż ta, którą wyciągnęła Hala.

Co radzi nam KALENDARZ

15—21 Tydzień akademika. Pewnie niektóre drużyny zechcą pomóc starszym kolegom w jego urządzeniu.

21 Projektowana jest ogólnopolska zbiórka na budowę Centralnego Domu Młodzieżowego w Warszawie. Bądźcie gotowi do służby.

26 Listopada 1855 umarł Adam Mickiewicz 24 grudnia przypada 150-lecie urodzin poety. O tym, że mamy rok Mickiewiczowski pamiętać powinny nie tylko drużyny jego imienia.

29 Rocznica Powstania Listopadowego. Starsze zastępy mogą przeczytać, a nawet spróbować inscenizować w świetlicy fragmenty z **„Nocy Listopadowej"** Wyspiańskiego. („W szkole podchorążych" i „Pod pomnikiem"). Święta za pięć tygodni, czas pomyśleć komu i jak urządzimy gwiazdkę.

NA MŁYNOWIE

Jeżeli czyjś ojciec jest murarzem i pracuje na Młynowie, to jeszcze nie dowód, żeby syn umiał opowiedzieć, co się obecnie w Polsce buduje. A właśnie zastępowy kazał Alkowi dowiedzieć się o te sprawy i opowiedzieć o nich na najbliższej zbiórce drużyny.

Alek chodził dziwnie nieswój. Świadomość, że termin zbiórki się zbliża nie dawała mu spokoju. Wreszcie zwierzył się ze swego kłopotu Tadeuszowi.

Wracali właśnie ze szkoły.

— Pójdę z tobą na budowę — zaproponował Tadek. — Zobaczymy co się tam robi i poprosimy twego ojca, żeby nam coś niecoś opowiedział.

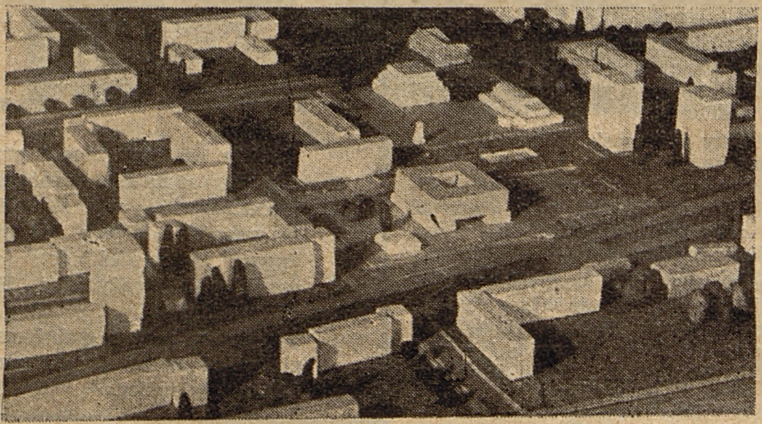
Mieszkaniowej), T. O. R. (Towarzystwo Osiedli Robotniczych) i W.S.M. (Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa).

Powstały wtedy takie osiedla jak Marysin, Budy Stokowskie pod Łodzią, czy wygodne bloki na Żoliborzu i Kole w Warszawie. Osiedla nie miały dostatecznej pomocy finansowej, budowano je częściami, w miarę wykupywania terenów.

Nie były to również osiedla społeczne, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

— A czy wiecie, co to są osiedla społeczne?

— Tak. Z. W. Z. O. — pamiętali. Są to osiedla tak zaplanowane, żeby blisko „pod ręką" były wszystkie potrzebne ludziom urządzenia społeczne jak żłóbek, przedszkole, ośrodek zdrowia, dom kultury z kinem, świetlicą, salą odczytową itp. Prócz tego na miejscu buduje się od razu urządzenia usługowe i gospodarcze jak pralnie, sklepy, warsztaty i stołówki w potrzebnej dla osiedla ilości.



Tak wygląda ankieta osiedla mieszkaniowego Jest to model gipsowy, stojący w biurze planowania. Obok (czego na zdjęciu nie widać) wisi plan Warszawy, na którym kolorowymi prostokącikami oznaczony przyszłe osiedla.

Staną one przede wszystkim wzdłuż trasy W. Z

Gdy wchodzili w podwórko, jednocześnie wjechała w nie „Skoda", z której wyskoczyli dwaj panowie. Wkoło nich zebrał się od razu tłum robotników. Alek spostrzegł ojca. Podszedł do niego i półgłosem przedstawił sprawę.

— Czy ja wam potrafię to opowiedzieć? — wzruszył ramionami ojciec, wysłuchawszy prośby chłopców. Ale czekajcie. Są właśnie inżynierowie na inspekcji, może coś się zrobi.

Jeden z inżynierów spojrzał na Alka i Tadka jakby coś zawinili, potem spytał karcąco:

— A co to jest **Z. O. R.**? — wiecie?

Chłopcy skurczyli się w sobie, jak na lekcji, przed otrzymaniem dwóiki. Nie wiedzieli.

Wobec tego inżynier grubym głosem stwierdził, że młodym ludziom potrzebna jest edukacja i zaczął ją, nie zwlekając.

A więc: Przed wojną w Polsce nie było planowej budowy mieszkań pracowniczych. Były tylko marzenia o „szklanych domach", realizowane częściowo przez **P. T. R. M. (Polskie Towarzystwo Reformy**

Całe miasto można w ten sposób zaplanować. Będzie to miasto nowoczesne, składające się z ładnych, wygodnych „zespołów mieszkaniowych". Zespoły tworzą kolonie, kolonie-osiedla, osiedla-dzielnice, no a z dzielnic, składa się właśnie miasto.

W Polsce nie buduje się obecnie całych nowych miast, ale w starych tworzy się już nowe osiedla, zbudowane na nowych zasadach. Trzeba ich tworzyć i dużo i szybko, pamiętając przy tym, żeby jak najmniej kosztowały. Trzeba je budować w całym kraju a szczególnie tam, gdzie jest duża ilość robotników.

— A domki fińskie? — wtrącił, jak się zdawało Tadeuszowi „ni w pięć ni w dziewięć", Alek.

— Domki, domkami. Stawia się je przeważnie na Śląsku, gdzie tereny, na skutek wykopywania węgla są ruchome. Bogucice, Brynów, Szombierki, Knurów, Miechowice — pewnie nie obce wam są nazwy tych osiedli, postawionych już po wojnie przez Przemysł Węglowy dla górników.

Ale nie tylko górników mamy w Polsce. Trzeba budować osiedla w skali państwowej. — Słyszeliście o **Instytucie Badań Mieszkaniowych?** — znów groźnie spytał „Gruby Głos" (tak Alek nazwał w myśli inżyniera).

— Coś niecoś.

— A o **Instytucie Badań Budownictwa?** A o tworzącym się obecnie **Centralnym Biurze Projektowym?** Wszystkie te instytucje współpracują ze sobą, tworzą plany i przekazują je **ZOR-owi (Zakład Osiedli Robotniczych).** Z. O. R. został powołany do działania w kwietniu b r. Jego zadaniem jest prowadzenie wszystkich robót z kredytów, udzielonych na ten cel przez Państwo.

Tu, gdzie w tej chwili jesteśmy, buduje się już na zlecenie ZOR-u.

Podczas gdy „Gruby Głos" rozmawiał z chłopcami, drugi inżynier, jak się okazało dyrektor, omawiał jakieś sprawy z robotnikami. Gdy skończył, podszedł szybkim krokiem do samochodu.

— Weźmiemy młodzieńców ze sobą? — spytał.

Wskoczyli uszczęśliwieni do beżowego samochodu. Zawarczał motor. Ruszyli. Jazda trwała krótko. Wysiedli zaraz przy niedużej budowie.

Jeden z domów na skraju Młynowa wyrósł już kilka kondygnacji ponad fundamenty.

Na terenie widać było ład i porządek. Podczas, gdy inżynierowie z kimś znów rozmawiali, chłopcy zapoznali się z młynem, mielącym cegłę. Nie była to zresztą dla nich nowość. Wiele domów w Warszawie buduje się z gruzobetonu. Potem zajrzeli do drewnianych baraków, gdzie robotnicy mieli stołówkę, szatnię i „wykwintne koryto" z kranami, pod którymi mogli się myć po pracy.

Głos trąbki samochodowej, nawołującej do powrotu, zastał ich w baraku dla robotników przyjezdnych, przeważnie z okolic Modlina.

Pomieszczenie było ciasne, prycze ustawione jedne nad drugą.

— To nic — powiedział wąsaty, niebieskooki stolarz. Budujemy dla siebie. Na razie trzeba się trochę pomęczyć.

Pożegnali się szybko. Biegnąc do auta, Tadek myślał o tym, że tym ludziom musi być smutno z dala od rodzin, wieczorami w obcym mieście, w prowizorycznym baraku.

— Wiem — krzyknął do Alka.

— Jedziemy na Mirów — zakomunikował „Gruby Głos".

ROZMOWA z FIZJOLOGIEM

CZYLI Z UCZONYM, KTÓRY WIE, CO SIĘ W CZŁOWIEKU DZIEJE

Zastęp „Jeleni" z zacięciem grał w piłkę. Było wesoło — piłka sprawnie przebiegała z rąk do rąk — w tem Jacek przegapił. Piłka rzucona zbyt mocno potoczyła się daleko na trawnik. Co tu robić? Jacek nie namyślał się długo, wbiegł



szybko schwycił piłkę. Nagle zdrętwiał — ścieżką szedł najgroźniejszy dozorca parku. Jak mu wytłumaczyć, że to nie naumyślnie?

Dlaczego ci głupcy tak się śmieją — złościł się w myśli na kolegów przejęty grzygodą Jacek.

A chłopcy zaśmiewali się, mając przed oczyma twarz towarzysza zabawnie zmienionego z niepokoju.

— Czy to ładnie śmiać się z kolegi — usłyszeli żartobliwy głos obok.

Był to młody, wesoły pan, siedzący pod kasztanem i obserwujący chłopców.

— Kiedy tak śmiesznie się przeląkł, włosy mu wprost stawały dęba ze strachu.

Jacek mimo woli przygładził ciemną czuprynę.

— Być może — powiedział uśmiechając się nieznajomy. Włosy naprawdę mogą podnieść się ze strachu.

— Eee — powątpiewali chłopcy, — to się tylko tak mówi...

— Wcale nie — tłumaczył wesoły pan — który, jak się okazało był doktorem.

— Strach działa na nerwy malutkich mięśni. Bez waszej woli mięśnie te kurczą się... i włosy stają dęba. Dla człowieka nie ma to żadnego znaczenia, ale najeżone zwierzę, kot na przykład, wygląda przez to groźnie, jest gotowe do obrony.

— To ciekawe.

— A proszę pana, dlaczego się dostaje gęsiej skórki jak jest zimno?

— Dlaczego łzy ciekną jak coś wpadnie do oka?

— Dlaczego robi się gorąco przed klasówką?

— Dlaczego się kicha...?

— Stop, stop chłopcy. Za dużo tego dobrego na raz — śmiał się nieznajomy przyjaciel. — Ale postaram się jakoś wam odpowiedzieć. — Wszystko to o co pytacie, to sprawa najczulszego aparatu jaki posiada człowiek: nerwów. Za ich pomocą kontaktujemy się ze światem i z innymi ludźmi, ze wszystkim, co nas otacza. Odbieramy wrażenia i reagujemy na nie. I tak nerwy podrażnione szczyptą piasku, który ci wpadł w oko, powodują wzmożone wydzielanie gruczołów łzawych i oko płacze.

Zimno — niska temperatura — działa znów na nerwy skóry, kurczą się naczyńka kwionośne, człowiek blednie i dostaje gęsiej skóry. Strach, czy radość — to też jak mówimy podniety nerwowe: boisz się, nerwy dają znak, kurczą się naczynia krwionośne — zbladłeś ze strachu.

Albo inaczej — radość, przejęcie — naczynia krwionośne się rozszerzyły — dostałeś wypieków na twarzy. Jak widzicie delikatna, bardzo czuła maszyna. Całość, w której jedno zależy od drugiego... Wystarczy uszkodzić znany nerwowy punkt mózgu, a człowiek przestanie widzieć, albo słyszeć... Wystarczy zastrzyknąć wiadome lekarstwo i uśpić działanie nerwów — a przestaniemy odczuwać ból...

— Ojej, dziwił się Jacek.

— A mój wuj ma chorą wątrobę i podobno dlatego jest zawsze w złym humorze...

— Doskonale — śmiał się doktór, — zdaje się, żeśmy się zrozumieli.

— I dlatego z przyjemnością patrzyłem jak się bawiliście. Bo zdrowie i dobry humor — to dwaj nierozłączeni towarzysze.

Trzeba dbać o swoją maszynę — i iść na obiad — kończył doktór — wstając. Kiszki mi już „marsza grają".

— Co wiesz? — spytał szeptem Alek.

— Potem ci powiem — odpowiedział tajemniczo Tadeusz i przechylił głowę, co było oznaką, że właśnie mocno o czymś myśli.

— Co ma za sens opowiadać o budownictwie na zbiórce? — rozważał. — Budownictwo mieszkań robotniczych — piękny temat, ale to trzeba zobaczyć. Weźmiemy trochę ogólnych danych od „Grubego Głosu". Umówimy się z robotnikami z baraku i pójdziemy do nich, żeby pokazali nam swą pracę. Potem urządzimy ognisko „budowlane" **„z Białym domem" Tuwima**, z piosenką o **„Trasie W. Z."**, z urywkiem o **„szklanych domach Żeromskiego"**, no i krótką gawędą. A wszystko razem oczywiście w dobrym harcerskim „sosie". Z radości że tak zbiórkę obmyślił, aż się głośno ku zdumieniu wszystkich roześmiał.

Dojeżdżali właśnie do jednego z budujących się na trasie W. Z. osiedli — do Mirowa.

M. Karasiówna

Co zapisał sobie Tadek w notesie,

Działalność Z. O. R.-u ogranicza się jedynie do Warszawy. Powołane Dyrekcje i Delegatury Z. O. R. obejmować będą teren całego kraju, prowadząc w szczególności budownictwo mieszkaniowe dla pracowników przemysłu węglowego, hutniczego, metalowego, chemicznego energytycznego, włókienniczego i innych w rejonie Zagłębia Węglowego, w Stalowej Woli, Częstochowie, Łodzi, Poznaniu, Starachowicach. Ostrowcu, Kielcach, na terenach woj. krakowskiego i rzeszowskiego i w wielu innych punktach kraju.

W r. b. Z. O. R. prowadzi już budowy w Katowicach dla Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego na sumę zł. 150 mil., w Poznaniu dla Zakładów Cegielskiego na sumę 93 mil. zł. dla huty Stalowa Wola na sumę 164 mil. zł. dla Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego na łączną sumą 4.500 mil. zł. (bez m. Warszawy).

W „TOPORZYSKACH"

2) (Ciąg dalszy)

U WÓJTA

Na schodkach przed drzwiami gminy, Fila pośliznęła się na dobre i całym ciężarem zawisła na klamce.

Drzwi otworzyły się nagle i dziewczynka zderzyła się prawie nos w nos z jakimś wychodzącym właśnie wysokim harcerzem.

— Och, przepraszam — wykrztusiła czerwona jak burak.

— Nieszkodzi! W rodzinie zostało! — uśmiechnął się uprzejmie szczupły harcerz, robiąc przejście Irce.

— Druhny pewno do obywatela wójta? To tamte drzwi. Ale trzeba będzie poczekać, bo tam jakieś dwie panienki załatwiają sprawę.

Fila bokiem przesunęła się ku ławce usiłując daremnie schować oblepione błotem półbuty.

— Druhowie ze Śląska? Macie tu gdzieś blisko obóz? — zagadnęła Irka.

— Tak jest druhno — służbiście odpowiedział zapytany, zauważywszy już przed tym granatową podkładkę. — Cztery kilometry stąd, prawie pod miastem.

Stał chwilę jakby czekając na dalsze pytanie. Ale Irka zaczęła już przeglądać swoje notatki.

— My jesteśmy na górce niedaleko — rzuciła Fila i zaraz przypomniała sobie pół godzinną przeprawę.

— Gdyby druhny potrzebowały jakichś informacji, chętnie służymy. My tu już jesteśmy od tygodnia.

— Dziękujemy...

* * *

Drzwi od ob. wójta otworzyły się nagle. Wychodziły stamtąd dwie młode osoby w czapkach krakowskiego liceum przedszkolanek.

Za nimi szedł barczysty pan Wójt z wyraźnie zafrasowaną miną.

— Konie będą czekać... ale niechby lepiej panienki się namówiły i zostały.

— Chodź już Wanda — rzuciła wyższa z dziewcząt, jakby bojąc się, że towarzyszka rozpocznie na nowo rozmowę.

— Panie harcerki, też do mnie? — pytał wójt, gdy drzwi zamknęły się za wychodzącymi.

— Proszę...

Kiedy druhna Irka rozpoczęła mówić o dziecińcu, wójt przechylił się przez stół z wyraźnym zdumieniem.

— Zmówiliście się, czy co?

— Kto przyjdzie, to dzieciniec i dzieciniec... Jedne chcą, drugie nie chcą...

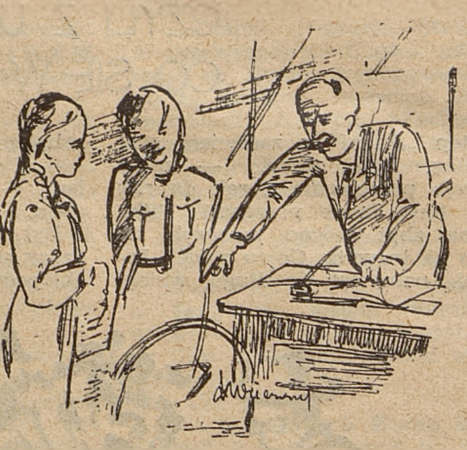
— My wszystkie chcemy — ciągnęła dalej druhna Irka.

Kiedy doszła do skrzyń z zabawkami i czytelni na którą nie ma pomieszczenia, wójt porwał się nagle od stołu.

— Ja przepraszam. Poczekajcie trochę. Może jeszcze złapię tamte.

Prawie biegiem wypadł z izby.

— Pijany? — spojrzała na Irkę badawczo Fila.



— Skąd. Coś sobie ważnego przypomniał. — Musiało to być ważne skoro obywatel wójt wrócił zadyszany i obłocony nie gorzej od Fili.

— Idą — sapnął z ulgą, siadając na swoim miejscu. — Poczekajmy.

Irka i Fila patrzyły zdumione po sobie.

— Kto idzie? I o co chodzi?

Oczekiwanie nie trwało długo. Za chwilę nieznajome z przed kwadransa stanęły w drzwiach.

— Pan wójt nas wołał?

— Niechże siądą — zapraszał gospodarz, — to jeszcze co do dziecińca. Rzecz jest w tym, że te harcerki mają zabawki, mają książki. Chcą gotować dla dzieci, a przydałoby im się trochę kaszy czy mąki, i jakie pomieszczenie.

— Choćby stodoła, albo pusta chata. Mybyśmy sprzątnęły same i urządziły.

— Mamy już ławki zrobione — wyrwała się Fila.

Wójt uśmiechnął się chytrze, obserwując osłupiałe twarze Wandy i Hali.

— Ja przepraszam bardzo — przerwała Hala. — Ale ja jeszcze nic nie rozumiem. Skąd druhny są i skąd wiedzą o naszym dziecińcu?

— Jakto? Przecież nam chodzi o nasz dzieciniec w Toporzyskach.

— Proszę zacząć wszystko od początku — poradził ob. wójt, — tak jak mieście to mówiły.

Więc Irka powtórzyła wszystko: o służbie drużyny, o przygotowaniu i zapale dziewcząt. O tym jak zawiadomiły dzieci. O zaproszeniu rodziców na otwarcie. I wreszcie o najważniejszym, o tragicznych dziurach w namiocie.

— Teraz wszystko zależy od tego, czy będzie jakiś lokal.

— Żeby zrobić otwarcie w niedzielę.

— Mybyśmy przychodziły codzień urządzać i zajmować się dziećmi — Fila kończyła gorąco, zaglądając w oczy pana wójta.

Ale tamten patrzył na nieznajome dziewczęta.

— Rzecz jest w tym — zaczął wreszcie poważnie — że pomieszczenie jest, i kasza jest i trochę grosza mamy. A właśnie te obywatelki z Krakowa miały dzieciniec prowadzić. I właśnie nie chcą.

(C. d. n.)

U nas . . .

Co słychać u harcerzy polskich we Francji

Jechałem z druhem Ciapą, byłym Komendantem Głównym ZHP. we Francji z Wystawy Ziem Odzyskanych. — Rozmawialiśmy o Wystawie i o zadaniach jakie miała spełnić. W pewnej chwili druh Ciapa zamyślił się i powiedział:

— Szkoda, że wszyscy Polacy z Francji nie mogą zobaczyć tej wystawy. Zwłaszcza harcerze.

Pomyślałem wówczas, że rzeczywiście było by dobrze, gdyby nie tylko Polacy z Francji zobaczyli naszą Wystawę, ale wszyscy ci, którzy tych Polaków prześladują.

Ciekawy najświeższych nowin z Francji, zagadnąłem, o ich życie. Jak pracują. Jak się uczą i wogóle co robią.

— Wiecie już z gazet jak ciężko jest żyć teraz we Francji, zwłaszcza Polakom. Aresztowania, utrudnianie naszej pracy harcerskiej, to rzeczy, które są na porządku dziennym. Zwłaszcza teraz w okresie wielkich strajków, kiedy cały lud pracujący Francji walczy o swoje prawa, Polacy szczególnie są prześladowani.

— A to dlaczego?

— Aresztują ich pod różnymi pozorami: że prowadzą robotę wywrotową, że są agentami obcego państwa.

Ostatnio francuskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zabroniło nam utrzymywania stosunków z Krajem. Nasze Harcerstwo już nie nazywa się „Z. H. P. Oddział we Francji", lecz tylko „Z. H. P. we Francji". Bardzo ciekawą i charakterystyczną jest rzeczą, że istniejąca jeszcze „londyńska" organizacja harcerska, która nawołuje Polaków, aby pozostali we Francji i rzuca na Polskę Ludową oszczerstwa różnego rodzaju, jest przez rząd francuski faworyzowana i popierana.

— Czy harcerze biorą udział w strajku?

— Tak, przecież w strajkach jakie raz po raz ogarniają Francję, biorą udział nie tylko Francuzi, ale i Belgijczycy, Hiszpanie, Włosi wreszcie Polacy ojcowie naszej młodzieży.

We francuskich kopalniach pracuje wielu cudzoziemców i wszyscy razem podejmują walkę. Poszczególne drużyny harcerskie, czy hufce, wysyłają do komitetów strajkowych żywność książki, a nawet zebrane pieniądze. Opiekują się dziećmi i rodzinami robotników.

— A jak przedstawia się sprawa powrotu Polaków do Kraju?

— Bardzo wielu chce wrócić na stałe. Przecież wszystkich wygnała z Kraju bieda i nędza. Musieli szukać pracy za granicą.

Z początku różnie bywało na obcej ziemi. Raz lepiej, raz gorzej. Ale jeśli nawet niektórzy dorobili się czegoś, to zawsze ciągnęło ich do rodzinnych stron. To też teraz, kiedy Polska może zapewnić wszystkim pracę i chleb, każdy prawie chce wrócić do kraju. Jeśli zwlekają z wyjazdem, to tylko dlatego, że do Polski chcą przyjechać możliwie z jak największym dorobkiem swojej pracy.

— Powiedzcie mi — pytałem dalej — jak wygląda organizacja życia młodzieży polskiej we Francji?

— Jeszcze niedawno we Francji istniały trzy organizacje młodzieżowe ZMP Grunwald, OMTUR i ZHP Oddział we Francji. Obecnie istnieje tylko ZMP Grunwald (do którego przyłączył się OMTUR) i ZHP. ZMP liczy około 10 tysięcy członków, ZHP 4 tysiące.

Nasi harcerze we Francji biorą też udział w Harcerskiej Służbie Polsce. HSP na terenie Francji to organizowanie kursów języka polskiego, świetlice, służba repatriantom itp. A druhowie i druhny, którzy w czasie wakacji byli w Polsce na kursach drużynowych, czy też na obozach harcerskich przywieźli stamtąd wiadomości o waszej pracy.

— Kto po waszym odjeździe został Komendantem Głównym ZHP we Francji?

— Moim następcą jest druh Emil Wojtaszek, którego powinniście znać, bo był niedawno w Polsce.

— Oczywiście, że druha Wojtaszka znam, przecież kilkanaście dni spędziliśmy razem. Druh Wojtaszek ma lat 22 i jest harcmistrzem.

Pociąg stanął na stacji. Kilku ludzi wsiadło. I znów w przedziale zapanował spokój. Mój towarzysz zabierał się do drzemki. Przykryłem się i ja paltem. Wydawało mi się, że koła pociągu wystukują: „do kraju, do kraju, do kraju..."

Leszek Błaszczyk

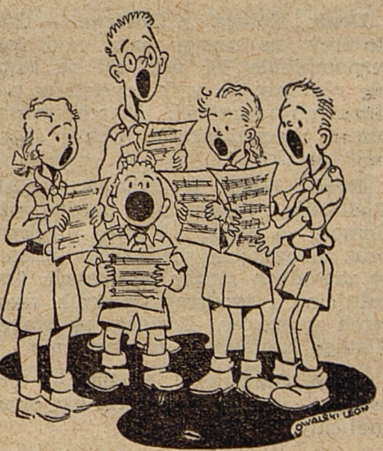
Harcerze w Filharmonii?

Po raz pierwszy w Polsce

Tak i to nie tylko na sali, ale również na estradzie.

7. listopada Reprezentacyjny Chór Z. H. P. pod dyrekcją hm. W. Skoraczewskiego wykona po raz pierwszy w Polsce „Poemat o Stalinie". Utwór współczesnego znanego muzyka radzieckiego, nie był jeszcze grany w kraju. Obecnie nasz chór wespół z orkiestrą Filharmonii Warszawskiej wykona go jako swój 200 publiczny koncert.

Miłemu Jubilatowi Redakcja „Na Tropie" tą drogą zasyła serdeczne życzenia.





Dostaliśmy list od dzika i niedźwiedzia z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego. Skarżą się bardzo, że w Z.O.O. mają nieurozmaicone obiady i bardzo nas proszą o przysyłanie paczek żywnościowych. W tych paczkach chcą znaleźć różne rzeczy: głog i trzmielinę, jagody jarzębiny i jałowca, żołędzie i kasztany. Pójdźcie do lasu, kto może nazbierajcie dużo, dużo leśnych owoców, a potem zapakujcie paczkę i przyślijcie do Warszawy. Adresować trzeba tak:

Ogród Zoologiczny

Warszawa

ul. Ratuszowa

dla dzików, niedźwiedzi, wiewiórek oraz innych zwierząt i ptaków.

Listy Listy

Odpowiedzi redakcji

Druh Madaj Zygfryd, Świdwin — dziękujemy za nadesłany artykuł. Wykorzystamy przy sposobności.

Druh Grządkowski Kazimierz, Toruń — dziękujemy za nadesłane pozdrowienia i słowa uznania dla naszego pisma, które na „dobrym tropie" trafiło do Waszych rąk. Pozdrawiamy Wasz zastęp.

Druhna Barbara z Kakanina — pismo dla drużynowych ukaże się prawdopodobnie w drugiej połowie listopada. Dziękujemy za pozdrowienia.

„Srebrny Promień", Pszczyna — za artykuł dziękujemy. Piszcie jeszcze.

Druh Burdzy Franciszek, Stalowa Wola — za informacje i sprawozdanie sportowe dziękujemy i prosimy o dalsze nadsyłanie wyników prac na Waszym terenie.

Druh „Kolega" z Gniezna — dziękujemy za uwagi oraz nadesłane wspomnienie. Ze względu na temat nie możemy go wykorzystać w najbliższych numerach. Piszcie coś na temat obecnej pracy Waszej „zgranej" paczki.

Druh Jerzy Kolasiński, Bielsko Podlaskie. Cieszy nas bardzo wiadomość o pracy Waszej drużyny, oraz osiągnięcie pierwszego miejsca w zawodach straży pożarnych. Gratulujemy i życzymy dalszych owocnych wyników. Zdjęcie za słabe i dlatego umieścić j nie możemy.

Druh Gardowski Michał — Pińczów — wiersz i opowiadania otrzymaliśmy. Dziękujemy.

„Kwiat Paproci" — Zawiercie. Pomysł Wasz jest dobry i należy go wprowadzić w czyn. W gazecie ściennej, która może ukazywać się raz lub dwa razy w miesiącu, można zamieszczać obok własnych prac też i wycinki z „Na Tropie". Czekamy na opis jak wyglądała Wasza pierwsza gazetka ścienna.

Druh Grygo Edward — Łomża. Materiały świetlicowe znajdziecie w miesięczniku „Świetlica" adres redakcji: Warszawa, ul. Rakowiecka 4 a.

9-ta D. H. im. M. Rodziewiczówne w Zgierzu. W sprawie zwrotu kosztów prenumeraty „Młoda Rzeczpospolita" należy się zwrócić do Spółdz. Wyd. „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1.

Druh Bieńkowski Kazimierz z Łodzi. — Dziękujemy za uwagi, które rozpatrzymy. Cieszy nas bardzo, że troska o podniesienie poziomu pisma nie jest Wam obcą. Pismo dla drużynowych ukaże się jeszcze w tym miesiącu.

Między czytelnikami

Druhna Owsianko Krystyna, Łódź, ul. Ogrodowa 28, **Druhny Wojtczak Alka** oraz **Powroźnik Baśka**, Głuchołazy (pow. Nysa), ul. 3-go Maja nr 29 m. 2.

Druh Niemiec Jan Bielsko, ul. Cieszyńska 10, **Druh Wyrzykowski Lesław**, Gliwice, ul. Skowrońska 6, **Druhowie Wojtas Ireneukz**, Kunów-Miasto, Kolonia Piaski 36 (wojew. kieleckie), **Nowak Zygmunt**, Ostrowiec-Kielecki, ul. Wałowa 13, **Druhny Trzesińska Lidia i Pękacka Halinka**, Białobrzegi Radomskie, ul. Piekarska 31, **Druhna Bujewicz Krystyna**, Kołobrzeg, ul. Mostowa nr 6 1, pragną nawiązać korespondencję.

Druhna Kasprzycka, Warszawa, ul. Grzybowska 90 a, m. 58, **Druh Iwanicki Waldemar**, Słupsk, ul Mickiewicza 5/7, **Druh Kucharek Mieczysław**, Słupsk, ul. Marszałka Żymierskiego 4/3, **Druhna Michałowska Lucyna**, Żary (koło Żagania, ul. Czerwonej Armii 10, **Druhna Grzelakówna Sabina**, Warszawa, ul. Ludwiki 8/56, pragną nawiązać korespondencję z harcerkami i harcerzami z Ziem Odzyskanych, Sopot, Zakopanego, Krakowa, Gniezna, Poznania i Gdyni.

1-sza Drużyna Harcerek im. „Grażyny" z Zawiercia, ul. Sądowa 8, pragnie nawiązać korespondencję z jakąś gimnazjalną drużyną harcerek lub harcerzy z innego miasta.

Druhna Malinowska Wiesława — Piotrków Trybunalski, ul. Sienkiewicza „ prosi druha Józefa Wocha z Trzebini k. Krakowa o przysłanie pamiętnika.

Druh — Fotograf z obozu H. S. P. Hufca Tarnobrzeskiego w Białym Kamieniu proszony jest o podanie wyników pracy H. A. F. na adres: **Druh Szulc Bolesław**, Piotrków Trybunalski, ul. Legionów 16.

Uwaga! Uwaga! Druhna, która zostawiła na stacji kolejowej w Słbpsku część ekwipunku harcerskiego zechce się zgłosić po ich odbiór na adres: **Druhna Londyńska Halina**, 2-ga D. H. im. Chrzanowskiej Nisko (woj. Rzeszów), plac Gen. Świerczewskiego 18.

Życzenia pomyślności 9-tej Łódzkiej Drużynie Harcerzy im. J. Dąbrowskiego z okazji 25-lecia jej istnienia zasyła

Błaszczyk Leszek

Zastęp przy głośniku

22. XI br., o godz. 15.30, Warszawa nada ciekawą pogawędkę o życiu rybaków pt. „Maszopoje" — spółdzielnie rybackie".

23. XI br., o godz. 15.30 z Krakowa usłyszymy historię kartki papieru.

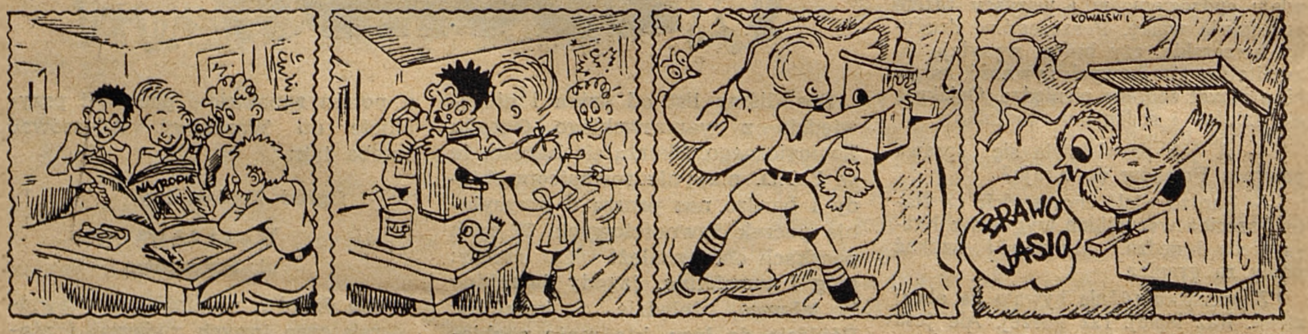
Chcesz dowiedzieć się jak dawniej bywało? A więc słuchaj 25. XI br. o godz. 15.30 — gawędy „O nowych czasach".

Nasi starsi czytelnicy zapewne pasjonują się automobilizmem. Dla nich też przeznaczona jest audycja 20. XI br., o godz. 16.30 — pt. „Na tropach samochodu".

25. XI br. o tej samej porze usłyszymy przez radio wywiad z gen. Zarzyckim.

O dalszych audycjach dowiemy się z następnych numerów „Na Tropie".

Redaktor naczelny
hm. Edward Poppek
Wydawca: Harcerskie Biuro Wyd. w Katowicach
Adres Redakcji i Administracji
„Na Tropie"
Katowice, Plebiscytowa 1.
Tel. 351-23 PKO III 5299. — Oddział „Na Tropie" dla Zagranicy 23 rue Taitbour Paris IXe. Tel. ARC 46-43.
RSW „Prasa" Katowice — R 59522
Prenumerata kwartalna „Na tropie" wynosi 150 zł.



Jaś „NA TROPIE" studiuje
Moc pomysłów w nim znajduje.
Jeden z nich to pomysł taki
By uchronić przed zimą ptaki.
Więc schronisko im zbudował
I na drzewie je ulokował.
Ptaszki mocno się ucieszyły
Jasiowi podziękowanie wyraziły.

Materiały Tekstylne

Olejnik Kozimierz

Wrocław

Telefon 165 ul. Świdnicka 1

Warształy i remont wyrobów siodlarskich

A. Kromołowski i S-ka

Wrocław, Szewska 47

Telefon Nr. 558

Warsztat Reparacyjny Ślusarsko-Samochodowy



Braci Lepackich

KATOWICE II

przy ul. Mark ewki 94

Telefon 300-71

Wykonuje reparacje i remontaż wszystkich typów samochodowych i traktorów.

Wynajmuje samochód osobowy z szoferem w różne kierunki po cenach przystępnych

---

ZAKŁAD

Zegarmistrzowsko-Jubilerski

M. KOLASA i S-KA

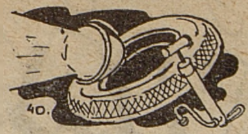
Wrocław, Świdnicka 4

Pierwsza Wrocławska Hurtownia Włókiennicza

Jadwiga Blacha i S-ka

WROCŁAW

ulica Marszałka Stalina Nr. 62



„Autobazar"

Skład Części Samochodowych

Piotr Hajdara

WROCŁAW

Ul. Gen. K Świerczewskiego 79

dawn Ogrodowa

Wytwórnia Chemiczna

»Kosmos«

*

Wrocław

H. Brodałego 5

Pracownia Futer

wykonuje:

najnowsze fasony futer przeróbki oraz wszelkie prace kuśnierskie

Witold Zalewski

Poznań

św. Marcin 62 I. ptr.

Telefon 98-03



Pracownia Futer

W. Wilczek

POZNAŃ

Mielżyńskiego 12

PRACOWNIA KUŚNIERSKA

Hieronim Pudelewicz

POZNAŃ

Telefon 89-00 **ul. Rybaki 48**

Wykonuje najnowsze fasony futer oraz wszelkie prace wchodzące w zakres kuśnierski.

Płaszcze męskie - jesienne i zimowe ubrania - kurtki ubranka dla chłopców Spodnie - Czapki

T. KRUPSKI

POZNAŃ

Stary Rynek 92 - Tel. 21-09

wejście z ul. Wronieckiej

Olbrzymi wybór - znane niskie ceny

Pracownia Kuśnierstwa

Marian Bąk

POZNAŃ

ulica Al. Marcinkowskiego 18

Telefon 11-86

Wykonuje wszelkie prace wchodzace w zakres kuśnierstwa z własnych i powierzonych materjałów

---

WYTWÓRNIA ARTYKUŁÓW KOSMETYCZNYCH I PERFUMERYJNYCH

»FLORA«



WROCŁAW

UL. REJTANA 6

Poleca perfumy, wody kwiatowe, pasty do zębów i pudry

Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich i Budowlanych

Inż. Z. Biniszkiewicz

CHORZÓW II

Floriańska 42 - Tel. 408-27

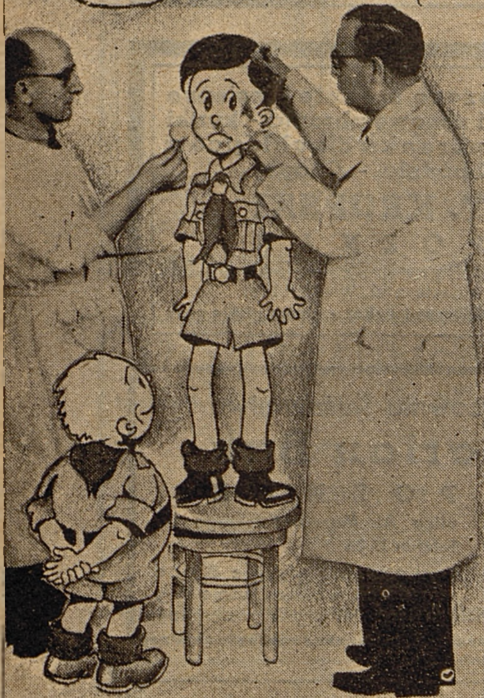
Wykonuje roboty nad- i podziemne

Przygody JACKA i WACKA

RYS. KOWALSKI LEON

FOT. BADURA ERYK

TEKST REDAKCJI





Wracając wieczorem z huty, wystraszony Wacek nie zauważył nawet kiedy potknąwszy się o kamień runął jak bela na kamienny chodnik.

— R-e-e-ty! co ja teraz zrobię, pewnie się zabił — krzyknął Jacek na widok leżącego w kałuży krwi i nieprzytomnego przyjaciela.

Kiedy koło nich zbiegli się ciekawi przechodnie, Jacek przypomniał sobie numer telefonu Pogotowia Ratunkowego i pobiegł szybko by zawiadomić o wypadku. W kilka minut później przybył ambulans z którego wysiadło dwóch panów. Pooglądali Wacka, trzymali go chwilę za rękę i orzekli:

— Silne uderzenie, rana w głowie — musimy zabrać go do szpitala. Kto pojedzie z nami?

— Ja — rzekł Jacek — jestem jego przyjacielem i obaj zwiedzaliśmy hutę jako reporterzy »Na Tropie«.

— A to dobrze, siadaj z nami — odparł jeden z przybyłych — choremu będzie przyjemniej, jak będzie ktoś znajomy przy nim.

Ułożono Wacka na noszach i umieszczono w samochodzie, który szybko pomknął w kierunku szpitala.

Po drodze Wacek otworzył oczy i spojrzał na Jacka.

— Będzie żył — pomyślał z zadowoleniem ten ostatni, uśmiechając się przy tym do przyjaciela.

Samochód zatrzymał się przed bramą szpitalną a towarzyszący panowie, którzy byli sanitariuszami, wnieśli Wacka do sali operacyjnej. Była to sala cała biała i bardzo czysta. W biało malowanych szafach, na szklanych półkach leżało pełno różnych instrumentów.



W białym fartuchu czekał już lekarz z pomagającym mu sanitariuszem, którzy oglądnąwszy ranę przemyli ją, wystrzygli włosy i nałożyli opatrunek. Następnie lekarz zmierzył temperaturę oraz dał Wackowi kilka kropel do wypicia i powiedział: — Nic groźnego, krople zapewne go wzmocnią, za kilka dni nawet śladu nie będzie po ranie —

— Co to za przyrządy — zapytał ciekawy Jacek wskazując na szafę.

— A to widzisz chłopcze są narzędzia chirurgiczne, służące do operacji. Są tu nożyczki, pinsety, igły do szycia ran i wiele, wiele innych — odparł lekarz. A czy interesują was te sprawy?



Owszem panie doktorze — odparli razem. —

A więc dobrze, chodźcie ze mną.

Jacek i Wacek udali się za lekarzem, który zaprowadził ich do sal w których stały szeregi łóżek a w nich leżeli chorzy. Następnie pokazał im aparat służący do prześwietlania, aparaty do naświetlań, gabinet dentystyczny, laboratorium w którym przeprowadza się m. i. badania krwi, oraz aptekę.

Wzorowy porządek czystość i poświęcenie z jakim pielęgnują chorych lekarze i sanitariusze bardzo się naszym reporterom podobały, a nawet Jacek postanowił sobie w duchu, zostać kiedyś lekarzem.

